

Przedśmionek śmierci

Jacek Wakar, Polskie Radio

WYDARZENIE W najnowszym spektaklu Agata Duda-Gracz pokazuje świat bez miłości, w którym jedynym pewnym jest umęczona Śmierć. Niełatwe, a przejmujące doświadczenie

To wyjątkowy czas dla Agaty Dudy-Gracz. Jej „Kumernis” z Teatru Muzycznego w Gdyni najpierw wygrała festiwal Report, potem trafiła do finału katowickich Interpretacji, za chwilę znajdzie się w konkursie krakowskiej Boskiej Komedii. Artystka już za chwilę zacznie próby w Teatrze Nowym w Poznaniu, potem przeniesie się do Wrocławia do Capitolu, gdzie znalazła jeden ze swoich domów. Z tego, co wiem, kalendarz ma wypełniony na wiele miesięcy z góry, jest dziś reżyserem pierwszego wyboru.

Sledzę jej teatr od lat, zdaję relację ze swych nim olśnień, a czasem i rozczarowań. Samego siebie pytam, co się zmieniło. Co sprawiło, że Agata Duda-Gracz, która jakiś czas temu po części z własnego wyboru była na marginesie, dziś trafiła do pierwszego szeregu. Czy zmieniły się jej przedstawienia? Może i trochę tak, bo taka „Kumernis” albo „Ja, Piotr Riviere...” z Capitolu, albo zagrana ledwie kilka razy w Muzeum Powstania Warszawskiego „Ciekawa pora roku” to rzeczy pisane najgorętszymi uczuciami, budowane na bardzo odległych niekiedy skojarzeniach, a przy tym dla widowni komunikatywne. Dziś widać to jak na dłoni, że w najbardziej spełnionych pracach Duda-Gracz umiała poskromić samą siebie. Wyznaczyła rygor i okiełznała żywioł plastyczny inscenizacji. Rzecz jasna, wciąż są w nich olśniewające obrazy, ale może ich mniej, by same siebie nie unieważniały. Patrząc na moje ulubione spektakle tej artystki i rzuca mi się w oczy paradoks. W „Kumernis” zbudowała ogromną piętrową scenografię, można było potraktować ją jako imponujące samoistne dzieło. Tyle że za chwilę przestawaliśmy ją zauważać, bo już byliśmy zbyt blisko ludzi, o których była ta okrutna ballada. Konstruuje ją obrazy pełniły zatem funkcję służebną, zdawało się, że inaczej akurat tej historii nie da się opowiedzieć.

Nie znaczy to jednak, że Duda-Gracz zaczęła chodzić na skróty, godzić się na podejrzone kompromisy. Przeciwnie. Ów „akces do mainstreamu” zdarzył się niejako samoistnie. Może to polski teatr dojrzał do jej osobnej propozycji? Wówczas byłoby to zwycięstwo reżyserki ważniejsze od pojedynczych festiwalowych laurów.

„Śmierć przyjeżdża w środek” to jest w do-robku Agaty Dudy-Gracz zdarzenie szczególne. To nic, że koprodukcja dwóch opolskich scen, takie rzeczy już nieraz przerabialiśmy. Tyle że autorka wyciąga z tego ostateczne wnioski. Skoro przedstawienie jest wspólną własnością Teatru Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki oraz Teatru im. Jana Kochanowskiego, to grajmy je na obu scenach. Skoro zaś obie instytucje dzieli od siebie niespełna kilometr, zaaranżujmy również przejście widzów z ulicy Koźnego na plac Teatralny jako pogrzebową procesję ze zniczami. Brałem w tym udział z poczuciem, że powraca do mnie uczucie znane z innych inscenizacji tej artystki. Duda-Gracz znów stawia wszystko na jedną kartę, niejako wyłączając opinie pośrednie. Tak było przed laty, kiedy w kaliskim Teatrze Bogusławskiego wystawiała „Wybranych” inspirowanych „Parawanami” Geneta. Tamto widowisko bombardowało publiczność atakiem sprzecznych impulsów, kazało czuć się częścią jego świata, burzyło z hukiem czwartą ścianę. Teraz Agata Duda-Gracz jest starsza, dojrzała o ponad dwadzieścia reżyzerskich i scenograficznych prac, i znowu sprawdza, co znaczy wolność w teatrze. Zapewne nie jest to wolność niczym nieograniczona, bo przy przedsięwzięciu o podobnej skali byłoby to niemożliwe. Ważniejsze jednak, że w obszarze owej wolności Duda-Gracz testuje również samą siebie. Czasem wygasza zatem teatralną maszynę, by oddać całą przestrzeń Śmierci (Renia Gosławska), która wróciła do swojej dawnej postaci dziesięć lat później, w postaci jeżdżącej tramwajem numer siedem, i Chłopakowi (Oskar Stoczyński), który już nie jest Diabłem i nie jest już bajkowym Złotym

Rybkiem, a jest jedynie samym zagubieniem. I teraz są jedynie oni, w przedziwnym i fenomenalnie ułożonym przez Tomasza Wesołowskiego tańcu wzajemnego przyciągania i odpychania.

Albo jest i tak. Oto Śmierć zasiada do fortepianu i przełamuje ciszę wokalizą do „Ne me quitte pas” Breła. Dreszcze przechodzą po plecach, ale ja patrzę w oczy aktorki. Zagrała przejmująco w „Kumernis”, teraz dostała zadanie jeszcze trudniejsze i tworzy wielką kreację. Jest Śmiercią, aniołem z czarnymi skrzydłami, który nie opuszcza sceny, zwykle milcząco towarzysząc postaciom. W zazwyczaj nieruchomej twarzy Renii Gosławskiej jest wszystko i nie ma nic. Trudne do nazwania współczucie i wyzerowanie emocji, bo wszystko już się stało, nic się nie da zrobić. Studnię sceny w Teatrze Kochanowskiego, gdzie odbywa się właściwa część widowiska, spowija trupia błękitna barwa. Postaci pojawiają się na wózkach inwalidzkich, Czerwony Kapturek (znakomita Ewa Wyszomirska) leży w szpitalnym łóżku i wyrzeka na służbę zdrowia. Przez wspaniałą muzykę Sambora Dudzińskiego przebijają się czasem matowe dźwięki medycznej aparatury. Jesteśmy gdzieś w hospicjum albo w sali, gdzie zostaje się tylko, aby czekać na koniec. W przedśmionku śmierci, już poza życiem. Po chwili dociera do nas, że przenicowane, ale przecież wyjęte z bajek postaci załadniające „Śmierć przyjeżdża w środek” są już martwe, istnieją tylko w świecie umarłych.

Istota jednak w tym, że ten świat wydaje się odbiciem dobrze nam znanego. Słyszemy słowa znane z ulicy albo z własnego domu, hasła, przebijające się codziennie, choćbyśmy bardzo tego nie chcieli. Scenariusz Agaty Dudy-Gracz zderza te obserwacje z archetypami i motywami z klasycznych bajek, abyśmy sami przekonali się, co nam zostało z ich dziecięcego przeżywania. Zając (Jakub Kowalczyk) z uosobienia lęku przestacza się w domorosłego tyrana, oceniającego społeczną przydatność innych. Nieużytecznych chce eliminować. Krzysiu (Sylwester Piechura) i Misiu (Miłosz Koniczny) uciekli z kart „Kubusia Puchatka” i spleli w miłosnym uścisku. To w ich potrzebie uczestniczymy w prologu, to im palimy świecę przed wejściem do Teatru Kochanowskiego. Takich mamy dziś Romea

i Julię – mówi Agata Duda-Gracz, a obaj aktorzy grają najdelikatniejszymi środkami.

Misiu i Krzysiu umierają, ale są szczęśliwi. Kochali. Tymczasem innych bohaterów „Śmierć przyjeżdża w środek” dręczy choroba, którą można nazwać nie-miłością. Mrówka (Karolina Gorzkowska) wielokrotnie doznała odrzucenia, Pan Czapla (wzruszający Andrzej Jakubczyk) myśli tylko o tym, by podając do stołu, nie rozlać barszczu, tak bardzo boi się wyszydzenia. Jarzynowy Książę (Łukasz Schmidt) już nie potrafi kochać swej matki Czerwonego Kapturka, bo wizyty przy jej szpitalnym łóżku zabierają mu życie. Dlatego życzy jej śmierci, wreszcie. Wszystko powraca do Kobiety z zapalkami (piękna, skupiona rola Grażyny Misiorowskiej), odpalającej papierosa od papierosa bibliotekarki, powtarzającej swe przenicowane przez smutek bajki. Ona sama jest opowieścią, ale i to nie przynosi jej ukojenia.

Autorka charakteryzuje postaci poprzez ich najważniejsze cechy. Złoty Rybek jest gotowy, Cukrowy Chłopiec wie, jego żona umie, Mała Syrenka czeka, Pająk stracił, Czerwony Kapturek się nie boi, Krzysia rozpierdala, Czapla się stara, Kobieta z zapalkami nie ma. I nic. „Śmierć przychodzi w środek” wydaje mi się jednym z najbardziej dotkliwych i osobistych przedstawień Agaty Dudy-Gracz. Po „Kumernis” pisałem, że nadszedł czas, by zrobiła spektakl o miłości. Teraz włączyła w scenariusz „Hymn o miłości” św. Pawła, ale całość jest o tym, jak jest, gdy miłości nie ma, gdy zostaje jedynie nie-miłość. Myślę też, że w opolskiej inscenizacji autorka jak chyba nigdy dotąd się odsłania. Listy postaci, zwykle drukowane w programach lub obecne w wewnętrznych obiegu, tym razem są przed nami jako element scenografii. Całość przypomina kolaż, ktoś powie, że jedne jego fragmenty pasują bardziej, inne mniej. I może nawet będzie miał rację. Tyle że zdaje mi się to świadomym gestem Dudy-Gracz. Wejść w świat „Kumernis” było łatwiej, mimo jego okrucieństwa. Tym razem to nas boli, uwiera, każe dłużej poczekać na spełnienie. Trupi chłód. My też mamy go poczuć. ☹️

Śmierć przyjeżdża w środek | scenariusz i reżyseria Agata Duda-Gracz | Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu oraz Opolski Teatr Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki

